Nr. 236. Lwów — Niedziela dnia 15 Października. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct., w Niemczech 1 „ 50 „, w innych Państwach 2 „ „.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: | A. 21 po Ś. Pośw. K. | N. 17 po S. Hł. 8
Jutro: | św. Gawła Ap. | Jerofteja
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o g. 6 m. 25, Zachód „ 5 m. 4
Długość dnia godzin 10 m. 39, Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Koalicya niemiecko-czeska.

Piszą nam z Wiednia 13 października:

Czynność hr. Clary'ego dotąd ogranicza się do przyjmowania wybitnych osobistości różnych obozów politycznych. Kierownik gabinetu w tym względzie rozwija przykładną pilność. W odgłosach dziennikarskich tych konferencyi zaznaczają się: zamęt, tendencyjność, a może po części nieporozumienie. W ogóle jednak hr. Clary na zapraszanych politykach wywarł wrażenie korzystne, ujął ich równocześnie niezwykłą skromnością i widoczną chęcią wszechstronnego poinformowania się.

Wobec berlińskiego publicysty Kirchhoffa hr. Clary podobno o utworzeniu definitywnego gabinetu wyraził się w sposób następujący: „Jest jasną rzeczą, że trzeba przedewszystkiem pomyśleć o mianowaniu gabinetu z szeregów istniejącej większości, względnie z większości, która będzie istnieć, gdy ta kwestya stanie się aktualną. Ideałowi odpowiadałoby najlepiej, gdyby sprawy rządowe załatwiali wspólnie Niemcy i Czesi, t. j. te dwie narodowości, które pomiędzy narodami Austryi pod względem duchowym, w cywilizacyi i na polu ekonomicznem stoją najwyżej. Gdyby nadto do gabinetu przypuszczono jeszcze reprezentanta Polaków, natenczas w gabinecie byłyby reprezentowane trzy wielkie narody monarchii i nicby nie przeszkadzało pokojowemu współżyciu narodowości austryackich“.

Równocześnie *Czeska Revue*, w której dr. Kramarz składa „swych myśli przędzę“, porusza pytanie, czyli Czesi nie służyliby lepiej swym narodowym i ekonomicznym interesom, „gdybyśmy to, co czynimy gwoli konserwatystom niemieckim z prowincyi alpejskich, ściągając na siebie nienawiść Niemców czeskich, uczynili gwoli tym ostatnim, zabezpieczając tym sposobem zgodne z nimi pożycie w Czechach? Gdybyśmy na podstawie ugody, opartej na wzajemnych ustępstwach i sprawiedliwości, uporządkowali stosunki w kraju i sprowadzili przynajmniej ów rozejm, który w epoce panowania zasady narodowości jest możliwy pomiędzy dwoma zarówno świadomymi swej wartości, duchowo i fizycznie sobie równymi (!) narodami“.

Oczywiście każdy dbały o dobro monarchii austryackiej polityk szczerze pragnie uspokojenia i ugody w Czechach. To też Koło polskie w styczniu r. 1890 z zadowoleniem przywitało ówczesną ugodę, zawartą sub auspiciis imperatoris za pośrednictwem Taaffego. Natomiast bajka o rzekomej zupełnej równości Niemców i Czechów i ich „wyższości“ nad innemi narodowościami monarchii może tylko wytworzyć sztucznie nową kampanię i to najgorszego rodzaju, która się dała nam we znaki w epoce Bacha od r. 1849—1859! Zresztą Niemcy, którzy tworzą zbitą masę 60 milionów, nigdy naprawdę nie uznają ani duchowej, a tem mniej fizycznej równości Czechów. Z drugiej strony Polacy, chociaż nas w Austryi jest trochę mniej, niż Czechów, tworzą jednak naród, który nietylko liczebnie, ale także pod każdym innym względem bardzo znacznie przewyższa czeski. Od pewnego czasu wprawdzie w Galicyi, zwłaszcza w zachodniej, stało się modą wskazywać ciągle na Czechów jako na świetny wzór. Ktokolwiek zna dokładniej stosunki czeskie, może się tylko śmiać z tego. W Czechach rozwinął się demokratyczny kierunek życia publicznego i to bardzo jednostronnie Naród polski nietylko swą literaturą, ale także w wielu innych względach, niezmiernie przewyższa czeski. Zaprzeczyć temu może tylko wygórowany pesymizm, względnie sztuczna czechomania.

Słowem, gdyby chodziło o ustanowienie pewnych kategoryi, to niewątpliwie obok Niemców najważniejszym czynnikiem narodowym w Austryi są Polacy, a ktoby chciał nas traktować jako piąte koło u woza niemiecko-czeskiego, nie wyświadczyłby monarchii żadnej przysługi. Wszak także w r. 1859 Polak, hr. Agenor Gołuchowski, otrzymał zaszczytne zadanie wyciągnięcia rydwanu państwowego z błota, w którem ugrzązł pod kierownictwem Bacha!

Z izby sądowej.

(Proces Kasy oszczędności.)

Lwów, 14 października

Na wczorajszej rozprawie przed półgodzinną przerwą, przewodniczący ukończył był drugą część przesłuchania oskarżonego Wędrychowskiego, t. j. część dotyczącą zarzutów różnych grubych nieprawidłowości przy powstawaniu jego własnych długów w Kasie oszczędności. Idąc zwykłym tokiem procedury, pozwolił teraz przewodniczący sędziom przysięgłym, prokuratorowi i obrońcom zadawać oskarżonemu w tej materyi pytania. Najbardziej w kłopot wprawił oskarżonego p. prokurator Heyderer, który ułożył sobie wiązankę pytań psychologicznej natury, chociaż bowiem w tłómaczeniu się Wędrychowskiego fakta co do materyalnej strony zgadzają się z sobą, wciąż jednak w nich czegoś nie dostaje do zupełnego prawdopodobieństwa.

I tak zapytał prokurator Wędrychowskiego o owe dwie asygnaty na 50.000 zł., któremi Zima chciał w nielegalny sposób nibyto zaspokoić nieściągalne długi — dlaczego Wędrychowski je schował? czy niesłusznem było podejrzenie Zimy, że Wędrychowski chce mieć broń przeciw niemu? Czyż więc nie jest jasnem, że Wędrychowski znał nielegalność tych asygnat? I dlaczego podczas kłótni z Zimą podarł w jego oczach jedną asygnatę a drugą dopiero w domu?

Na to ostatnie pytanie odpowiada Wędrychowski, że przyszedłszy po kłótni do domu, chodził zirytowany po pokoju i podarł tę drugą asygnatę zupełnie bezmyślnie. Twierdzi jednak, że był przekonanym o uczciwości Zimy nawet w tym wypadku, myślał tylko, że jedna z tych asygnat, ta mianowicie, na podstawie której miano niby ulokować w Banku austro-węgierskim 50.000 zł., była nielojalną, bo mogła wprowadzić w błąd tę instytucyę.

Dalej na zapytanie: jak pan przyjął podarowanie sobie 8000 zł. prowizyi przez Zimę na zapłacenie długu? — odpowiedział osk. Wędrychowski: Kiedy Zima mnie zawiadomił, że ta prowizya powstała z eskontowania weksli Wolskiego i Odrzywolskiego i że on jej na spłatę mego długu użyje, ja nie odpowiedziałem ani słowa. Była to rzecz niesmaczna.

Prok. Czy nie wypadało panu powiedzieć Zimie: „daj sobie spokój, ja tych pieniędzy nie wezmę?“

Osk. Jemu samemu zależało na tem, aby uregulować mój rachunek, chociażby niesmacznemi pieniędzmi.

Prok. Te dwa fakta same (pierwszy z asygnatą, drugi z prowizyą), potępiają już Zimę, a pan uważał go za człowieka uczciwego, a nawet teraz mówi pan pobłażliwie, że pierwsza, to była rzecz „nielojalna“, a druga tylko niesmaczna?

Osk. Ja widziałem w tem tylko to, że Zima sobie w Kasie potwornie gospodaruje, ale do tego dąży, żeby uregulować kłopoty z długiem Szczepanowskiego, ma więc cele uczciwe. Nie sztuka to krytykować *post festum*.

Prok. Gdy komisya, złożona z pp. Jagermanna, Skałkowskiego i Zgórskiego przeglądała w styczniu rachunki bieżące, natrafiła przypadkowo na rachunek Kruszewskiego i zapytała o pokrycie. Zima wyjął skwapliwie ze stolika listy zastawne na 60.000 zł. i powiedział: „Oto tu jest pokrycie“. Czy to nie świadczy o jego wielkiej sympatyi dla pana?

Osk. Ja nic nie wiedziałem o tem. Jemu chodziło tylko o zamydlenie oczu komisyi.

Prok. Gdyby jednak Zima, tak jak pan to opisał, żywił ku panu potworną niechęć i czyhał na pańską zgubę, czyż nie miał wtedy doskonałej sposobności zgubić pana, mówiąc: „O patrzcie, to jest rachunek nie Kruszewskiego ale Wędrychowskiego i to jeszcze bez pokrycia“.

Osk. Tu jemu chodziło o własną skórę.

Prok. Nie, tu o obu panów chodziło. Pan mówił, że to nie było tajemnicą wobec urzędników, że rachunek Kruszewskiego był pańskim, ale wobec zarządu?

Osk. Wobec zarządu było tajemnicą.

Prok. A więc na co pan tu mówi, że pan się z tem nie krył? Że paru urzędników wiedziało, z tego nic nie wynika. Jak pan przypuszcza, kto zapłacił owe weksle na 18.000 zł. za pana?

Osk. Przypuszczam, że Zima i że chodziło mu o wykupienie żyra Szczepanowskiego na tych wekslach.

Prok. To było już na początku br. i jemu chodziłoby o wykupienie tej cząsteczki żyra Szczepanowskiego, który miał długów na miliony? Czy to dobrodziejstwo nie tyczyło się raczej pana?

Osk. Ja nie wiem, ja wypowiadam tylko hipotezy.

Teraz zaczął zadawać Wędrychowskiemu pytania jego obrońca dr. Aszkenazy.

Obr. Jak się panu przedstawiał Urosz, że pan na to przedsiębiorstwo zaciągał długi?

Osk. Po dwudniowem badaniu p. Szczepanowski orzekł, że Urosz przedstawia taką wartość, że wprawdzie głębokich studzien naftowych w nim nie będzie, ale będą się one trafiały co kilka kroków. Wskazywał na sąsiedztwo Nahujowic i Schodnicy.

Obr. Czy z tego żyra Szczepanowskiego na pańskich wekslach nie mógł pan wnioskować na to, że i on Urosz uważał za coś bardzo dobrego?

Osk. Naturalnie.

Obr. Czy więc podejmował pan zaliczki tak bardzo lekkomyślnie?

Osk. Nie.

Obr. Czy z tego, że w książkach zaprzestano dopisywać procenta na pańskim długu, wynika, że one są darowane?

Osk. Nie, ja je zapłacę

Obr. Czy kupiec, odpisując pewną pretensyę jako nieściągalną, rezygnuje z niej?

Osk. Ależ nigdy.

Obr. Więc dlaczego tu się mówi o darowaniu? Tu chodziło tylko o to, żeby już nie zapisywać fikcyjnych zysków. Czy Zima nie mógł potem w razie powodzenia jednym zamachem usunąć pańskiego konta?

Przew. Ależ panie obrońco, proszę nie zadawać pytań, w których już z góry zawartą jest odpowiedź (Cała sala się śmieje).

Obr. (uśmiechający się do przewodniczącego). Ja to bardzo dobrze rozumiem, ale my tu się wciąż obracamy w takich hipotezach, mówi się, coby był zrobił, co by był myślał, gdyby itd.

Osk. Ja bronić się nie umiem, ja to czuję ale ja się dlatego bronić nie umiem, bo jestem niewinny.

Obr. Ale już i ton, jakim pan mówisz, może być ogromnej wagi. — Czy z tego, że Zima pozwolił panu mieć takie konto nie wynika, że on chciał mieć bicz na pana?

Osk. Gdyby było jakie szalbiercze porozumienie między nami, to jabym był wyszedł nie ze 100.000 zł. długów ale przynajmniej ze 100.000 zł czystego kapitału. To mogę oświadczyć.

Obr. Czy mógłby pan przy takim kolosalnym obrocie, jaki był w Kasie taką kwotę uzbierać?

Osk. Nie byłem szalbierzem, ażeby korzystać z nieporządków.

Obr. Gdyby panu był Zima prowizyę 10.000 dał do rąk, czyby pan ją przyjął?

Osk. Nie.

Obr. Czy mógł pan przeszkodzić, żeby on temi 8000 zapłacił pański dług? Czy mógł pan sam wyjąć z kieszeni 8000 zł. i dług ten spłacić?

Osk. Nie.

Wchodzi na salę świadek p. Zygmunt Gąsiorowski, 50 lat, żonaty, zasuspendowany likwidator Kasy. Ponieważ był pierwotnie oskarżony w sprawie Kasy, nie zaprzysiężono go za zgodą tak obrońcy jak i prokuratora. Jest to już trzeci urzędnik Kasy, którego nie zaprzysięgają

Świadek wita skinieniem głowy Wędrychowskiego i siada na krześle nie zdejmując paltota zimowego, a na zaproszenie przewodniczącego żeby paltot zdjął, mówi że mu nie gorąco. Zeznaje tak cicho, że sędziowie przysięgli muszą wciąż nalegać, aby głośno mówił. Zresztą w odpowiedziach jest bardzo skąpy.

Opisuje najprzód manipulacyę w likwidaturze, którą określa jako urząd dający wskazówki Kasie zapomocą asygnat. Jednak wystawianie asygnat co do weksli i rachunków bieżących należało wyłącznie do Zimy. Także efekta składano tylko do rąk dyrektora. Wbrew wskazówce statutu nie miał likwidator kluczy ani do kasy ani do skarbca.

Przew. Czy pan mógł mieć wiadomość o wysokości długu bieżącego Szczepanowskiego?

Św. Nie, tylko dyrektor.

Przew. Ale dyrektor nie prowadził tej księgi i nie miał w niej ewidencyi. Zima zeznał, że jak konta Szczepanowskiego otwierano, to o tem wiedział. ale potem tracił rachubę; rzeczą było likwidatora i buchaltera uważać na ten rachunek, i w razie, gdyby pokrycie nie wystarczało, zażądać jego uzupełnienia.

Św. Zima o wszystkiem wiedział.

Przew. Czy gdy zaliczki przekroczyły pokrycie, było to tylko przeoczeniem pańskiem?

Św. Nie, działo się to za wyjątkową dyspozycyą dyrektora.

Na pytanie, czy wiedział o łączności rachunków Szczepanowskiego, Kühnela i Frölicha, czy zauważył, że jest jakaś łączność między tymi kontami, gdy w jednym dniu dostawał dwie asygnaty na te same wysokie sumy, odpowiada świadek kubek w kubek to samo co Wędrychowski: że o łączności kont dowiedział się dopiero w styczniu roku 1899, że myślał, iż między tymi panami t. j. Szczepanowskim, Kühnelem i Frölichem zachodzi jakaś łączność interesów i że n. p. Szczepanowski spłaca Kühnela. Zresztą na nic nie zwracał uwagi, nic nie pamięta, chociaż podpisywał wszystkie asygnaty. Nie wiedział także nic o fałszywem koncie Wędrychowskiego, a nawet z Wędrychowskim nie miał bliższych stosunków.

Przewodniczący przedstawia świadkowi, że Zima utrzymuje, iż wielu starszych urzędników, a szczególnie świadek wiedział o łączności tych kont.

P. Gąsiorowski mówi dalej, że nikt nie śmiał iść do Zimy, aby zwrócić mu uwagę na nieprawidłowość, gdyby zaś kto poszedł do dyrekcyi, toby to było odniosło wręcz przeciwny skutek.

Przew. Dlaczego się panowie tak bali Zimy?

Św. Przyszłoby do scysyi...

Przew. No, to cóż? Staje dyrektor do scysyi, staję i ja, scysya jakoś się zakończy.

Św. Ale są nieprzyjemności.

Przew. On mógł krzyknąć głośniej i pan także mógł krzyknąć głośniej i na tem byłby koniec przykrości.

Św. To posłuszeństwo obejmowało całą Kasę.

W dalszym ciągu wychodzi na jaw, że zamknięcie rachunków likwidatury, które zastępowało zamknięcie kasowe, uskuteczniano dopiero w styczniu w miesiąc po zamknięciu bilansowem Przewodniczący zaznacza, że, zdaniem znawców, było to nieprawidłowością, bo w ten sposób mógł Zima wyprowadzać przez kasę różne rzeczy, których już wyprowadzać nie był powinien.

Co do podjęcia listów zastawnych na 35.000 złr. przez Wędrychowskiego u Zimy, to świadek nie przypomina sobie już, czy Zima mówił mu o tej sprawie w świetle niekorzystnem dla Wędrychowskiego, tj., że Wędrychowski podjął te papiery, obiecując zaraz zwrócić uzyskaną z ich sprzedaży gotówkę.

Przewodniczący i prokurator przedstawiają świadkowi, że Zima zeznał właśnie w ten sposób, a i świadek sam w śledztwie tak zeznał. „Pan byłeś wtedy słuchany jako oskarżony, mógł pan mówić, co się panu podoba, powiedz pan teraz prawdę!“ — zauważył przewodniczący. — Świadek jednak waha się, w końcu mówi, że wprost od Zimy tego nie słyszał, ale podobno od innych urzędników, którym Zima powiedział o tym postępku Wędrychowskiego.

Koniec posiedzenia o godz. 3 ej popołudniu.

* * *

Początek dzisiejszej rozprawy o 8 m. 30. Rozpoczęła się ona dalszym ciągiem przesłuchiwania św. Gąsiorowskiego. Świadkowi

---

54

SONIA KOWALEWSKA

przez

KAROLINĘ LEFFLER

Przekład Anastazyi Świderskiej.

(Dokończenie).

XV.

Po raz ostatni widziałam Sonię Kowalewską w grudniu 1890 roku. Przyszła do nas, aby się z nami przed swoim wyjazdem do Nizzy pożegnać.

Nikt z nas nie przypuszczał, że pożegnanie to ostatniem będzie. Mąż mój i ja umówiliśmy się z nią, że zaraz po świętach zjedziemy się z nią w Genui; powiedzieliśmy sobie przeto: „Wkrótce do widzenia“. Projekt ten z powodu bałamuctwa telegramu, nie przyszedł do skutku Sonia wraz ze swym towarzyszem oczekiwała nas w Genui, o czem my nie wiedząc, przejechaliśmy przez miasto, nie zatrzymując się wcale.

W dzień Nowego Roku, który mieliśmy razem spędzić, udała się Sonia ze swym towarzyszem na cmentarz. Nagle jakby cień przeszedł po jej twarzy i powiedziała: „Zwiedzamy cmentarz w Nowy Rok, jedno z nas nie doczeka końca roku“.

W kilka tygodni potem powracała do Sztokholmu; nienawidziła tej drogi, która też tym razem była nietylko nieprzyjemną, ale groźną w skutkach. Rozłączywszy się ze swoim towarzyszem, siedziała z rozdartem sercem, w rozpaczy prawie, w wagonie wśród zimna i wiatru, opuściwszy najłagodniejszy klimat. To przeciwieństwo powietrza Śródziemnego morza, a północnego zimna, przejmowało ją dreszczem. Dziwnym wypadkiem pobłądziła w drodze, i zamiast prosto z Berlina, jechała bocznemi, dłuższemi drogami. W Kopenhadze panowała wówczas ospa, której się zawsze bardzo obawiała, nie chciała się przeto na noc zatrzymywać i puściła się długą, męczącą drogą przez duńskie wyspy, gdzie ustawicznie się przesiadając, przeziębiła się mocno. Wróciła na początku lutego do Sztokholmu chora i zmęczona. Zabrała się pomimo to do pracy i trzeciego dnia poszła na wykład. Była niezmiernie obowiązkowa, i póki tylko mogła trzymać się na nogach, nigdy wykładów nie opuszczała.

Przed południem, tego samego dnia mówiła do mojego brata, który był rektorem akademii, że w kwietniu z pewnością poda się o urlop, aby znowu wyjechać. Ile razy czuła się nieszczęśliwą, tyle razy nową podróż obmyślała, tymczasem natężoną pracą smutek swój słodziła.

Mnóstwo miała nowych planów na matematyczne i literackie pisma, które według niej, najznakomitsze między wszystkiemi jej dziełami będą. Mówiła do Elleny Key, z którą wiele bardzo przebywała, że chce kilka nowelek napisać, jedną z nich zaczęła już, w której życie swego ojca opisze, druga ma być przeciwieństwem „Very Woroncow“, będzie miała tytuł „Nihilistka“ i będzie przedstawiać życie Czerniszewa. Ostatni rozdział był już obmyślony, opowiadała go ustnie Ellenie Key, która go z pamięci przepisała.

„Czernitszew swojem socyalno-rewolucyjnem dziełem „Co czynić“, zyskał między młodzieżą sławę. Uznago go podczas licznego zebrania głową i dowódcą całej młodzieży. Wrócił późno w nocy na swoje poddasze, które wraz z młodą, piękną żoną zajmował. Spała spokojnie, stanął przy oknie i ogarnął wzrokiem cały śpiący Petersburg; gdzieniegdzie słabe światełka; przemawia w duszy do wielkiego groźnego miasta, jest ono dziś miejscem panowania gwałtu, niesprawiedliwości i nędzy, ale on potrafi je podbić, on udzieli wszystkim podniosłych swych myśli, on natchnie wszystkich duchem wolności. Wkrótce zapanuje światło, wolność swoboda. On wszystkich zjedna, podbije tak, jak całą młodzież podbił. Przypomina sobie zwłaszcza jedno młode dziewczę, którego gorącą sympatyę pozyskał. Puszcza wodze swym marzeniom, przerywa jednak te sny pocałunkiem buzi żony, aby się z nią myślami swojemi podzielić. Nagle daje się słyszeć silne pukanie do drzwi — otwiera i widzi stojących przed nim żandarmów, którzy przyszli, aby go uwięzić“.

Pomimo, że Sonia gorąco śmierci pragnęła, teraz jednak umierać nie chciała. Spokojniejsza była, niż kiedykolwiek. Nie żądała już takiego szczęścia, o jakiem całe życie marzyła, żądała tylko małej jego iskierki, którąby jej przez drogę życia przyświecała. W głębi duszy gotową zawsze była do przejścia do wielkiej, nieznanej krainy. Powtarzała nieraz, że powstrzymuje ją jedynie niepewność, czy na drugim świecie otrzymuje się należną zapłatę za zadanie sobie śmierci.

Nie miała żadnej religijnej wiary, wierzyła jednak, że człowiek wiecznie w nieznanych sferach żyć będzie i to przekonanie grozą i strachem ją przejmowało. Silniej, niż czegokolwiek obawiała się chwili, w której to ziemskie życie ustaje. Rozbujała jej fantazya przedstawiała jej te groźne chwile, kiedy ciało już martwe, a nerwy jeszcze żyją i cierpią niewypowiedziane męki, o których ten tylko wie, który próg wieczności przestąpił.

Była wielką zwolenniczką palenia ciał, gdyż więcej jeszcze, niż czegokolwiek obawiała się letargu i tak dosadnie przedstawiała przebudzenie się w trumnie, że każdego dreszcz przejmował.

Choroba jej była tak gwałtowna i tak krótka, że prawdopodobnie nie miała czasu o tem wszystkiem pomyśleć, czem się jej myśl tak często zajmowała. Jedyną oznaką, że zbliżającą się śmierć przeczuwała, było to, że na kilkanaście godzin przed śmiercią te słowa wyrzekła: „Ja z tej choroby nie wyjdę“, a wieczór tego samego dnia: „Czuję, że się we mnie coś niezwykłego dzieje“.

Obawiała się jednak najbardziej długiej choroby. Gwałtowny kaszel, silna gorączka i brak oddechu mówić jej nie dozwalały. Obawiała się czegoś nieokreślonego, i ani na chwilę sama pozostać nie chciała. Mówiła na krótko przed śmiercią do Elleny Key, która jej nie opuszczała: „Jak usłyszysz, że przez sen jęczę, obudź mnie i pomóż mi na drugi bok się przewrócić, boję się, że stan mój jest groźny. Moja matka umarła w takim napadzie trwogi“.

Cierpiała na dziedziczną sercową chorobę, wspominała też często, że zapewne młodą umrze. Przy otworzeniu ciała, pokazało się jednak, że nie sercowa choroba, lecz silne zapalenie płuc śmierć spowodowało.

Ci, którzy ją podczas jej krótkiej choroby pielęgnowali, podziwiali jej cierpliwość i wdzięczność za każdą usługę. Obawiała się bezustannie, czy nie jest zbyt wielkim ciężarem dla otaczających ją osób. Córeczka jej zaproszona była na balik dziecinny. Matka choć już chora, troszczyła się o wszystko, prosiła przyjaciół, aby jej wszystko przysposobili, a kiedy dziewczątko w stroju cyganki do niej weszło, uśmiechnęła się zadowolona, życząc wesołej zabawy.

W kilka godzin potem, biedne dziecko zaledwie jedno, ostatnie spojrzenie swej matki uchwycić zdołało.

Wieczorem oddaliły się od jej łóżka obydwie jej przyjaciółki, które kilka poprzednich nocy przy niej spędziły. Doktorzy orzekli, że na razie niema niebezpieczeństwa, że choroba przedłuży się prawdopodobnie i dla tego radzą osobom, czuwającym przy chorej, aby wypoczęły i na dalsze pielęgnowanie sił nabrały. Na żądanie chorej, udały się na spoczynek.

Właśnie tej nocy miał się rozegrać ostatni akt życia tej niezwykłej kobiety Gdy odchodziły, spała spokojnie, około drugiej po północy, obudziwszy się, konać zaczęła. Straciła przytomność, ani się ruszyć, ani mówić, ani nic przełknąć nie mogła. Stan ten trwał dwie godziny. W ostatniej chwili weszła jedna z przyjaciółek, którą zą późno obudzono.

Sama z obcą zakonnicą, z którą się nawet rozmówić nie mogła, gdyż jej języka nie zrozumiała, wyzionęła ducha.

Kto wie, jaką by był dla niej pociechą głos przychylnej osoby, serdeczne uciśnienie ręki w tej strasznej chwili?

Pragnęłam, aby pop w jej pokoju Mszę prawosławną odprawił. Ten obrzęd byłby uspokoił i podniósł jej ducha. Szanowała religię swoich ojców i swojej młodości. Ręce jej byłyby uchwyciły i uścisnęły krzyż, który zawsze dla wszystkich umierających jest najwyższą pociechą, a który ona jako godło cierpiącej ludzkości uważała.

Nie miała w ostatniej chwili ani pociechy, ani pomocy, żadnej przyjaznej ręki, któraby śmiertelny pot z czoła jej obtarła. Sama, na obcej ziemi, ze zranionem sercem, zawiedzioną nadzieją, z obawą nieznanego przyszłego życia zakończyła ziemski żywot, ta ognista, tak głęboko myśląca dusza.

Oceniając wartość człowieka, mniej zaważy długość jego życia, niż czem to życie zapełnione było. Z tego punktu się zapatrując, życie Soni Kowalewskiej, choć młodo umarła, przyznać musimy, że dłuższe, niż zwykłych ludzi było.

Czerpała obficie ze zdroju szczęścia i cierpienia zarazem, jak również ze skarbów nauki i wiedzy, obdzielając tymi skarbami wszystkich, którzy się do niej zbliżyli.

Doszła do takiej sławy, jaka jest niedostępna prawie kobietom, a pomimo to umysł jej zachował do końca życia niczem niezwalczoną młodzieńczą świeżość, to też obok najzawilszych badań i najpoważniejszych pomysłów widniała w niej nieraz dziecinna prawie wesołość.

Duch jej pragnął całkowitej wiedzy, całkowitego światła, tak, jak jej serce pragnęło całej, niepodzielnej miłości, której nikt na ziemi nie zaznał, a którą ona mniej, niż ktokolwiek z powodu swego usposobienia osiągnąć mogła.

Przeczucia jej wypływały po największej części z fantazyi, z przesądów, z wiary w sny, była w niej jednak jakaś iskierka jasnowidzącej.

Gdy mówiła, wpatrując się w słuchającego, zdawało się, że jej bystre, pełne ognia oczy na wskroś, aż do dna duszy przenikną. Zdarzało się, że jednym rzutem oka najgrubszą maskę na twarzy przejrzała, której inni przez długie lata nie dostrzegli.

Nie często się zdarzy, aby która śmierć tyle współczucia, co śmierć Soni Kowalewskiej wywołała. Z całego uczonego świata przysyłano listy i telegramy do Akademii sztokholmskiej, z wyższej szkoły w Petersburgu, której Kowalewska korespondentką była, szkoły z Tyflisu, z Charkowa, zewsząd nadchodziły słowa żalu. Damy Petersburga postanowiły pomnik na jej grobie postawić.

Pisma i dzienniki donosiły o śmierci kobiety, której sława zaszczyt dla wszystkich kobiet przyniosła.

postawiono cały szereg pytań, tak ze strony obrony, jak i prokuratorskiej, na które atoli p. Gąsiorowski z nadzwyczajną rezerwą odpowiadał.

Obr. dr. Aszkenazy. Czy Zima wobec braku instrukcyi miał prawo każdego czasu wydać jakiś depozyt?

Sw. Miał prawo.

Prok. Jak pan to rozumie: „miał prawo“, czy tak, że to było legalne?

Sw. Nie.

Obr. A więc Zima mógł nawet całą gotówkę zabrać i wyjechać do Ameryki?

Sw. Tak jest, podpis mój bowiem na asygnacie był tylko formalnością, i Zima mógł się na mój podpis nawet wcale nie oglądać.

Obr. Więc sam Zima był właściwie likwidatorem?

Sw. Tak jest.

Przew. cytuje świadkowi 14 wypadków, w których rachunek bieżący był wcale niepokryty, albo bardzo niedostatecznie. A świadek mówił, że tak się nie działo.

Przew. przedstawia, że Zima w ostatnich czasach wydał różne depozyty bez poprzedniej spłaty, a świadek powiedział, że tak się nigdy nie działo.

Już świadek miał wyjść, gdy Wędrychowski przypomina mu, że on wiedział o tem, iż konto Kruszewskiego było kontem Wędrychowskiego, bo przez 10 lat tylko Wędr. pobierał na nie pieniądze. Swiadek odrzekł: „przykro mi, ale nie pamiętam“.

Więc Wędrychowski mówi: „przecież przez te lata był między nami miły, serdeczny stosunek. Pan do mnie mówił „tato“. Swiadek wzrusza ramionami.

Obr. dr. Aszk. Muszę zadać panu jedno pytanie, którego nie mogę ominąć, bo na tem opiera się jeden punkt aktu oskarżenia. Czy Zima był prawdomowny?

Sw. Nie. Taką mieliśmy o nim ogólnie opinię.

Przesłuchiwano potem po raz drugi jako świadka p. Zdzisława Żebrowskiego, urzędnika w buchalteryi.

Zeznaje on, że dowiedział się w r. 1895, przy sposobności dopisywania półrocznych procentów, iż rachunek Kruszewskiego jest rachunkiem Wędrychowskiego. Otóż gdy przyszło do rachunku „Kruszewski“, powiedział Ziołecki, że jest polecenie dyrektora, aby procentów do tego rachunku nie dopisywać, bo to rachunek Wędrychowskiego

Swiadek był tym, który tuż przed przybyciem komisyi namiestnictwa, tj. przed 28 stycznia br. przeniósł rachunki bieżące Kühnela i Frölich do księgi głównej. Polecił mu to Ziołecki, który wtedy zastępywał chorego Wędrychowskiego, Ziołecki zaś uczynił to według rozkazu Zimy. Miało nadejść polecenie pisemne, ale nie nadeszło.

Przew. I czy była potem jaka pogadanka między panami na temat: „co ten Zima wyrabia?“ Bo dotychczas było napisane w księgach, że jest pokrycie na 1,200.000 zł., a tu się dowiadujecie, że nie było pokrycia żadnego?

Sw. Podejrzenie żadne nam się nasunąć nie mogło, bo depozytami zarządzał sam Zima.

Wogóle pytania, które temu świadkowi dziś stawiano, tyczyły się tylu rozmaitych kwestyj w tej chaostycznej i rozgałęzionej rozprawie, że trudno podać bez mnóstwa komentarzy. Zanotujemy tylko te pytania, które wywołały do pewnego stopnia gwałtowną scenę. Oto p. prokurator wracając znowu do już dawno odłogiem leżącej kwestyi bilansowej, indagował świadka co do sporządzenia złudnego inwentarza weksli. Inwentarz taki sporządzał Żebrowski na podstawie terminarza i zwykle wypisywał weksle wszystkie, uwidoczniając dopiero na końcu: tyle a tyle odtrąca się kredytów kaucyjnych itd. Tymczasem za jeden rok spisał on tam tylko zwykłe weksle, których suma była niską, na końcu nie było żadnego dopisku tak, że komisya biorąc ów inwentarz do ręki, a widząc tam na końcu sumę np. 3 miliony, myśleć mogła, że to już wszystkie weksle. Otóż rozchodziło się o to, czy Żebrowski uskutecznił to na polecenie Wędrychowskiego, czy z własnej inicyatywy. Dziś jednak Żebrowski nie pamięta, czy mu Wędrychowski to polecił, twierdzi tylko, że tak być musiało, bo inaczej się stać nie mogło.

To słowo „musiało“ ubodło obrońcę dra Aszkenazego, który chcąc oczyścić swego klienta, nalegał na Żebrowskiego, aby nie podawał tu żadnych swoich wniosków, ale tylko czy to pamięta, czy nie. Powstała wskutek tego sprzeczka między obrońcą a świadkiem. Obrońca zarzuca mianowicie świadkowi, że on przecież z polecenia samego Ziołeckiego wykonał rzecz daleko drastyczniejszą, mianowicie przeniesienie kont Kühnela i Frölicha na księgę główną. Tu wmięszał się prokurator i powiedział, że jedna i druga rzecz jest równie drastyczną. Tymczasem dr. Aszkenazy znowu dalej zaatakował świadka: dlaczego on potem przed komisyą namiestnictwa nic nie mówił o tem przeniesieniu?

Żebrowski odpiera ten atak tem, że przed komisyą zachował się uczciwie, bo dał jej wyjaśnienia, obrońca jednak temu przeczy. Przewodniczący usiłuje zażegnać sprzeczkę tem, że jak dr. Zgórski, członek owej komisyi przyjdzie, to powie jak to było.

Obrońca jednak nie poprzestaje na tem i żąda odczytania zeznań Żebrowskiego w śledztwie poczynionych w kwestyi owego przeniesienia. „Istotnie tam tenor zeznań Żebrowskiego był inny: mówił on wtedy, że już dawno podejrzywał, iż pokrycie rachunków Szczepanowskiego jest fingowane, bo żadnych kuponów nie uwidoczniano na saldo-conti, że on przed owem przeniesieniem chciał iść do Zimy, żądać wyraźnego polecenia, ale tego zaniechał. A dopiero co mówił, że go na tem nic uderzyć nie mogło“.

Dr. Aszkenazy zwraca jeszcze uwagę na te okoliczności, w jakich się to przeniesienie odbyło: Żebrowski był kilkanaście dni chory, przed przybyciem komisyi sprowadzają go fiakrem do Kasy i każą mu przedewszystkiem przenieść te konta na księgę główną. „Czy pana to nie uderzyło?“

Sw. Naturalnie, że mnie uderzyło. Ale było to w czasie runu i wtedy się różne rzeczy działy.

Na tem się jednak nie skończyło, bo teraz sam Wędrychowski zacietrzewił się w sprzeczce ze świadkiem Żebrowskim. Wędrychowski mianowicie chce Żebrowskiemu przypomnieć, że może Zima kazał mu robić taki inwentarz i przytem wyłania się niezrozumiała kwestya jakiegoś imiennego spisu weksli, który, zdaniem Żebrowskiego, polecił mu zrobić Wędrychowski. Przeciw temu Wędrychowski oponuje, a potem zgryźliwie przypomina, że Żebrowski pobierał za owe inwentarze 350 zł. zł. remuneracyi. Żebrowski odpowiada na to, że to było za jego ciężką pracę, że było tylko 300 zł., zresztą dzielił się tą remuneracyą z Szulakiewiczem. Mięsza się w tę utarczkę znowu dr. Aszkenazy i mówi: „Panie Żebrowski, pana wszystkie takie mazania i szurowania po księgach nie raziły... my już o tem wiemy!“

W końcu Wędrychowski oświadcza: Broń Boże, żebym chciał kogoś skrzywdzić, ale o p. Żebrowskim muszę powiedzieć to, co w śledztwie: mam najgłębsze przekonanie, że on z własnej inicyatywy nic złego nie robił, że nie myślał nad tem, że nie miał wyobrażenia o niebezpieczeństwie...

Przew. Pan powiedział nawet jeszcze coś więcej: że Żebrowski takich gimnastyk buchalteryjnych by nie zrozumiał.

Sw. Szulakiewicz, również drugi raz przesłuchiwany, nie zeznał w sprawie przeniesienia tych kont nic nowego, natomiast przyznał, że już w r. 1889 wiedział o tem, że Wędrychowski bierze pieniądze w koncie Kruszewskiego.

Sw. Ziołecki był tym, któremu Zima polecił zarządzić to przeniesienie ręką Żebrowskiego. Twierdzi jednak, że dziś nie wie, czy to się stało dlatego, że konta nie miały pokrycia.

Przew. A p. Żebrowski nawet to wie. Pan ma bardzo słabą pamięć, nie wiem, jak panu we własnych finansowych interesach dopisuje!

(Wesołość, bo już znaną jest rzeczą, że p. Ziołecki jest bardzo obrotnym człowiekiem).

Dlaczego posyłano aż fiakrem po Żebrowskiego, aby to przeniesienie uwidocznić, dlaczego nie uczynił to sam Ziołecki. Szulakiewicz lub ktokolwiek inny z buchalteryi, tego świadek też nie wytłómacza. Twierdzi nawet, że urzędnicy nic nie wiedzieli o grudniowem szkontrum, chociaż pp. Gubrynowicz, Szajer i Janowski kręcili się po biurach. Opowiada mimochodem, że Zima we wszystkich urzędników wmawiał, że run powstał stąd, iż dr. Byk zakłada jakiś bank żydowski.

O godzinie 12ej zarządzono półgodzinną przerwę.

List do Redakcyi.

(*Morderstwo w Polnej*).

Od czasu wznowienia śledztwa przeciw Hilsnerowi o morderstwo popełnione na Hrużownej, pojawiają się po dziennikach różne artykuły i artykuliki mające na celu udowodnić, że było to morderstwo rytualne, wykonane w zamiarze osiągnięcia krwi chrześcijańskiej do „mac“, lub jak ktoś chciał dowodzić, do przykazania zawieszonego ukośnie u wejścia do mieszkań żydowskich, zwanego „Mesusa“. Mojem zdaniem jednak wszelkie poszukiwania w tym kierunku będą daremne, gdyż w żadnych księgach religijnych żydowskich nie znajdzie wzmianki, która mogłaby takie podejrzenie przynajmniej cokolwiek upozorować. — Dziwnem jest wprawdzie, że od najdawniejszych czasów ery chrześcijańskiej — a nawet za czasów Faraonów już żydzi byli zawsze podejrzywani o morderstwa rytualne, ale dowodów pozytywnych nie przytaczano.

Ja — jako wierny chrześcijanin i katolik wcale temu wierzyć nie mogę, aby naprawdę istniały morderstwa rytualne. Chociaż dziwnemi i tajemniczemi wydają się nieraz okoliczności towarzyszące morderstwom dokonanym na dziewczętach chrześcijańskich, a szczególnie u Hrużownej położenie zwłok i brak w nich wszystkiej krwi.

Śledząc z zamiłowaniem historyę, a szczególnie historyę żydów i Kościoła katolickiego, czytając księgi talmudu Misznę i Gamarę, co mi było potrzebne do mego poematu, napisanego dla Papieża Leona XIII pod tyt. „Bóg w naturze“, przyszedłem do tego przekonania, że nie egzystuje ani w talmudzie ani w żadnej innej księdze żydowskiej wzmianka o morderstwie rytualnem i że legendowa wiara w nie chyba mylnie wysnutą została z różnych innych okoliczności.

W wypadku Hrużownej posądzenie o morderstwo rytualne, mojem zdaniem nie da się wogóle poprzeć rytuałem żydowskim, bo przecież krew do celów rytualnych musiałby wysączyć tylko rytualny szechter (rzeźnik). Tymczasem Hilsner, który zamordował Hrużownę, ani nie był szechterem, ani nie miał noża rytualnego, jak śledztwo dowiodło. Nie pochodzi on z pokolenia Lewi, wskutek tego nie mógłby nawet być zamianowany „szechterem“. Chyba, że jego rzekomi wspólnicy morderstwa są rytualni szechterzy?!

Nakoniec muszę tu podnieść, że niedobrze jest bezpodstawnie rzucać na całe plemię żydowskie bez dowodów w ręku tak straszego oskarżenia, które mogłoby wywołać straszny odwet ze strony i tak już rozjątrzonych mas ludu i mogłoby za sobą pociągnąć nieobliczenie smutne następstwa. I dlatego tych parę słów skreśliłem w tej niejasnej sprawie, a nikt mnie jako chrześcijanina i patryoty, nie zechce posądzać o stronniczość dla żydów.

Iwanie, nad Dniestrem.

Józef Sokołowski.

KRONIKA.

Lwów 14 października.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo: Wielmożny Panie Redaktorze!

Na podstawie § 19 ustawy prasowej upraszam o umieszczenie w najbliższym numerze *Przeglądu* w rubryce „Kronika“ na pierwszem miejscu następującego sprostowania:

Czasopismo *Przegląd* umieściło w numerze 232 z dnia 12 października 1899 artykuł pod napisem „Zamach na fundacyę sierocińską“, w którym przedstawia fakta zmyślone lub przekręcone, odnoszące się do sprawy zamierzonej swego czasu przez śp. Maryę Felicyę z hr. Golejewskich Czarkowską fundacyi na przytulisko dla ubogich sierót i do mojego postępowania w tej sprawie jako zastępcy prawnego p. Tadeusza Czarkowskiego-Golejewskiego, spadkobiercy tejże.

Otóż nie jest prawdą, jakoby śp. Czarkowska utworzyła kiedykolwiek fundacyę na przytulisko dla ubogich sierót.

Natomiast prawdą jest, że miała ona zamiar utworzenia takiej fundacyi ze swej sumy 122.000 złr. a. w., będącej w depozycie Banku hipotecznego, lecz od tego zamiaru odstąpiła ona i zawiadomiła o tem Bank hipoteczny pismem z 22 grudnia 1890 r., w tym Banku w oryginale przechowanem, a Bank hipoteczny pismem z 13 stycznia 1891 przyjął to zawiadomienie do wiadomości z tym wyraźnym dodatkiem, że zachowuje tę sumę 122.000 złr. do jej nieograniczonej dyspozycyi. Gdy mimo to Bank hipoteczny na list p. Tadeusza Czarkowskiego-Golejewskiego, którym go tenże wezwał o wydanie mu tego depozytu, żadnej odpowiedzi nie dał, upomniał się tenże o swe prawa w drodze sądowej. O prawach gminy miasta Lwowa zaś, która przez cały szereg lat żadnych kroków w celu odebrania tego depozytu, lub przynajmniej odsetków od niego nie przedsięwzięła, p. Tadeuszowi Czarkowskiemu-Golejewskiemu dotychczas nic nie jest wiadomo; jeżeli jednak gminie istotnie jakie prawa do tego depozytu przysługują, uzna je dobrowolnie p. Tadeusz Czarkowski-Golejewski.

Nie jest dalej prawdą, jakoby przybycie reprezentanta gminy miasta Lwowa na termin w tej sprawie w dniu 4 b. m. w tutejszym sądzie krajowym odbyty zrobiło na mnie „niezbyt miłe wrażenie“, ani nie jest prawdą, że gdyby reprezentant gminy na tym terminie nie był stanął, gmina byłaby straciła wszelkie prawa do kapitału fundacyjnego. Albowiem p. dr. Roiński przybył imieniem Banku hipotecznego na ten termin w tym celu, aby zarzucić, że pretensyi p. Tadeusza Czarkowskiego-Golejewskiego o wydanie mu tego depozytu nie uznaje i żąda wyznaczenia terminu do odpowiedzi na pozew, a nie na to, aby popaść w zaoczność; do popadnięcia w zaoczność bowiem jego obecności przy terminie nie było potrzeba.

Z poważaniem

Dr. Józef Pająk.

Dopisek Redakcyi. Zaznaczyliśmy już wczoraj, że cały nasz artykuł od *a* do *z* osnuliśmy na informacyach dostarczonych nam przez Urząd gminny. Obecnie jednak, gdy sprawa już weszła na drogę sądową, cały nasz ogół z wielkiem zajęciem oczekiwać będzie rezultatu tego procesu, tem bardziej, że tu nietylko idzie o pewną sumę pieniędzy, ale i o zniszczenie instytucyi humanitarnej, która dla ubogich warstw naszego miasta jest w tak wysokim stopniu potrzebną.

Do szkoły handlowej we Lwowie zapisało się na rok pierwszy 35 uczniów zwyczajnych i 1 prywatysta. W tej liczbie jest 32 Polaków, 3 Rusinów, 1 Czech, a według religii: 21 rzymsko-kat., 3 grecko-kat., a 12 żydów.

Nowe starostwo. Z dniem 1 listopada zacznie urzędować nowe starostwo w Przeworsku, należącym dotychczas do starostwa łańcuckiego.

Dr. Ruber, były minister sprawiedliwości, zamianowany został prezydentem senatu w Najwyższym Trybunale.

Echa sprawy kutnohorskiej. Donieśliśmy swego czasu, że rabin wiedeński Güdemann ogłosił z powodu wyroku na Hilsnera list w *Neue Fr. Presse* skierowany przeciw zarzutowi morderstw rytualnych i przeciwko obrazowi męczeństwa św. Szymona, zawieszonemu w pewnym kościele galicyjskim. Podobnie wyraził się rabin na pewnem zgromadzeniu i z powodu tego wnieśli poseł Gregorig i redaktor dziennika *Deutsches Volksblatt* przeciwko niemu doniesienie karne o obrazę religii i Kościoła katolickiego.

Samobójstwo. Wczoraj o 7 wieczorem odebrał sobie życie dwoma wystrzałami z rewolweru, wymierzonymi w skroń, w mieszkaniu swojem przy ul. Ochronek l. 1, znany publicysta i literat lwowski, Teofil Szumski. Urodzony w r. 1839, wcześnie rozpoczął Szumski karyerę pisarską, publikując w pismach lwowskich drobne utwory wierszem i prozą. Pierwsze wyszły w *Tygodniku Literackim.* Następnie wstąpił Szumski do redakcyi *Gazety Narodowej*, a po krótkim tam pobycie przeniósł się do *Gazety Lwowskiej.* W r. 1892 pojął młodziutką jego córkę za żonę Józef Hendygery i to stało się źródłem nieszczęścia jego rodziny, którą aż do tego czasu usilna praca Szumskiego w jako tako znośnych utrzymywała stosunkach. Dzieje Hendigerego znane są zapewne naszym czytelnikom. Przybywszy do Lwowa, umiał on pozyskać sobie powszechne zaufanie, a wielu ludziom zaimponował jeszcze i tem, że przebąkiwał o jakiejś ukrytej misyi politycznej, którą mu powierzono. Wkręcił się więc także do domu pp. Szumskich, niebawem pozyskał miłość ich córki i z nią się ożenił. Po ślubie Hendigery z młodą żoną wyjechał do Krakowa, a tam niebawem zaaresztowano go, jako szpiega rosyjskiego. Sąd skazał go na 10 lat więzienia, a nieszczęśliwa małżonka wróciła do domu rodzicielskiego. Szumski zaś z powodu tych zajść stracił posadę w *Gazecie Lwowskiej.* Po kilku latach, w których żmudnie zarabiał na życie pisywaniem korespondencyj do gazet warszawskich i innych polskich pism oraz tłómaczeniem powieści uzyskał Szumski znowu skromną posadę w redakcyi *Gazety Lwowskiej.* Stosunki jego majątkowe mimo to ciągle jeszcze były bardzo przykre i to zdaje się, stało się powodem, że targnął się na swe życie. Prócz luźnych prac literackich i dziennikarskich napisał Szumski kilka powieści i nowel i szereg utworów wierszowanych.

Ekspedycya do Brazylii. *Tygodnik illustrowany* wysłał do Brazylii p. Artura Gruszeckiego, powieściopisarza warszawskiego, celem wystudyowania tamecznych kolonii polskich.

Chevalier Thorn, najznakomitszy współczesny iluzyonista i prestidigitator przybywa do Lwowa i rozpocznie 21 bm. szereg przedstawień w sali Kasyna miejskiego. P. Thorn znany jest publiczności lwowskiej z szeregu przedstawień dawanych tu dawnymi laty, które cieszyły się ogromnem powodzeniem. Nie mniejszy sukces odniósł p. Thorn we wszystkich wielkich stolicach na kuli ziemskiej, gdzie się produkował. Wszystkie pisma zagraniczne podnoszą zgodnie, że na polu tzw. illuzyj, p. Thorn nie ma dziś równego sobie rywala. Lipska *Illustrirte Zeitung* kilkakrotnie już podawała ryciny przedstawiające illuzye „Cudownej Yoghy“, „Tajemnice Koma-Soutra“ i „Levitation“. Ta ostatnia zwłaszcza wprawia widzów w prawdziwe osłupienie. W oczach ich bowiem przywiązuje p. Thorn człowieka do wąskiej deski, której oba końce spoczywają na krzesłach, a następnie wznosi swe ręce nad przywiązanym w ten sposób człowiekiem, a deska wraz z nim przybiera taką pozycyę, jaką mieć pragnie sztukmistrz: pionową, ukośną, czy poziomą, p. Thorn usuwa oba krzesła, a deska z człowiekiem zawisa w powietrzu i niby za magnesem idzie za ruchem rąk prestidigitatora. Fenomenalną tę produkcyę wykonuje p. Thorn bez żadnych przyrządów i pozwala kilku panom z publiczności wejść na estradę, stać tuż koło niego i śledzić każdy jego ruch. — Nadmienić należy wreszcie, że p. Thorn jest dzieckiem naszego kraju. Urodził się bowiem w Jarosławiu, lecz jako mały chłopczyna wywieziony został do Ameryki i tam wykształcił się w swym zawodzie. Języka polskiego nie zapomniał i nawet udziela w nim objaśnień, publicznie jednak w obec licznego auditoryum nie chce narażać się na śmieszność, posługując się nie dosyć dobrą polszczyzną i dla tego objaśniać będzie swe produkcye albo po francusku, albo po niemiecku.

Akademia sztuk pięknych w Krakowie. W *Nowej Reformie* czytamy: Dyrektor szkoły sztuk pięknych w Krakowie, pan Julian Fałat, powrócił w tych dniach z Wiednia, gdzie prowadził ostateczne układy z ministerstwem w sprawie przemiany szkoły krakowskiej na Akademię. Starania Sejmu i p. Fałata odniosły skutek i już w najbliższej przyszłości spodziewać się należy urzędowego zatwierdzenia krakowskiej Akademii sztuk pięknych. Zmiana ta polegać będzie na razie na zrównaniu krakowskiej Akademii z Uniwersytetem, i na zrównaniu rang i płac profesorów szkoły z płacami profesorów wszechnicy, dalej na rozszerzeniu ilości katedr i na przyznaniu słuchaczom Akademii sztuk pięknych prawa jednorocznej służby wojskowej.

Organizacya naukowa i pedagogiczna szkoły od dawna już ustaloną jest na modłę zagranicznych Akademii sztuk pięknych.

W stowarzyszeniu nauczycielek (Rynek l. 10) rozpoczną się 17 b. m. o godzinie 6-tej, wykłady na kursach przygotowawczych do egzaminów wydziałowych. Z wykładów mogą korzystać nauczycielki, przygotowujące się do egzaminów, jakoteż i te panie, które pragną rozszerzyć i pogłębić swoje wykształcenie, bez zamiaru zdawania jakichkolwiek egzaminów. Wydział stowarzyszenia ustanowił bardzo niską opłatę a niezamożnych członków towarzystwa uwalnia często od całej lub pewnej części należytości. W ten sposób stowarzyszenie nie odnosi z kursów żadnej materyalnej korzyści, przeciwnie ponosi nawet ofiary pieniężne, jednak nie uchyla się od tego, bo ułatwia koleżankom należyte przygotowanie się do egzaminów a krajowi daje wykształcone nauczycielki. Zauważyć musimy, że kurs tegoroczny jest już czwartym z rzędu. Wydziałowi stowarzyszenia nauczycielek należy się szczere uznanie za prawdziwie obywatelską działalność.

P. Mieczysław Sachorowski, sekretarz teatru hr. Skarbka, bawił w tych dniach w Wiedniu i zakupił tam mnóstwo nowości scenicznych. Dziś p. Sachorowski wraca do Lwowa. Miłośnicy sceny mogą więc liczyć na to, że repertuar w sezonie obecnym będzie niezwykle urozmaicony.

Zasypany ziemią. Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się znowu wczoraj przy robotach około kanału wodociągowego w ul. Janowskiej. Podstęplowane źle ściany 2 metry głębokiego kanału, popękały i groźnie się zarysowały. W miejscu tem właśnie pracował 25-letni Jan Jankiewicz w towarzystwie innych, a obrócony plecami, nie zauważył zsuwającej się masy ziemi, która tak nieszczęśliwie przygniotła go, że wezwane pogotowie stacyi ratunkowej, odwiozło Jankiewicza, już tylko słabe znaki życia dającego, z połamanemi żebrami do szpitala powszechnego.

„Chimera“ taki tytuł będzie mieć nowe pismo, poświęcone literaturze i sztuce, które zamierza wydawać w Warszawie p. Zenon Przesmycki (Miriam) znany z wprowadzenia u nas prądów, powstałych w literaturze francuskiej i belgijskiej, i tłómacz utworów symbolistów i dekadentów francuskich.

Syndykat morderców. Jak donoszą do *Timesa* z Montevideo, odkryto tam niebywałą zbrodnię, mianowicie syndykat morderców, który miał za zadanie ubezpieczanie młodych ludzi na wysokie sumy, ażeby później ubezpieczonych wysyłać na tamten świat. Trzy podobne wypadki zostały już wykryte. Sumy wypłacone wynoszą do 200.000 marek. W posiadaniu stowarzyszenia, którego główni działacze już są aresztowani, znajdowało się jeszcze polic na 600.000 marek.

„Narodna hostynnycia“. Pod tą nazwą ma we Lwowie powstać towarzystwo, które wystawi we Lwowie hotel z restauracyą i kawiarnią, przeznaczoną wyłącznie dla gości ruskich. Ma się rozumieć, że obsługa w tych zakładach będzie wyłącznie ruska i tam będzie mogła młodzież ruska kształcić się w tej gałęzi przemysłu.

Kwiaty stylowe. Jedno z pism angielskich ułożyło następujący bukiet z kwiatów stylowych, zerwanych w jednym dniu w tekście najpoczytniejszych gazet londyńskich: „Milczący, głębokiem wzruszeniem orszak słuchaczy odprowadził zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku“. „Wielkość kropli deszczu wahała się pomiędzy szylingiem a pół szylingiem“. „W ciemnem przejściu znaleziono wiszące zwłoki 15-letniego chłopca. Prawdopodobnie chłopczyna założył sobie sznurek na szyję z figlów i zapóźno poznał swój błąd“. „Trudno sobie wytłómaczyć przyczynę samobójstwa, gdyż w kieszeniach desperata znaleziono pół funta szterlinga“. Widocznie dla autora ostatniego artykułu człowiek, który odbiera sobie życie, mając pół funta szterlinga w kieszeni, jest nie desperatem już, ale naddesperatem.

Niezwykły zakład. Pewien angielski baron, posiadający ogromne dobra, a na nich niezliczone trzody owiec, założył się, że siądzie o godzinie 7ej wieczorem do obiadu w ubraniu sporządzonem z wełny ustrzyżonej w tym samym dniu z jego owiec. Zakład wynosił 5000 koron. W umówionym dniu kazał baron o godzinie 5 rano sprowadzić tuzin owiec, umyć je i ostrzydz trzem owczym balwierzom. Uzyskaną z nich wełnę odesłano natychmiast do fabryki w Mewbury, gdzie ją odtłuszczono, wygremplowano i odesłano znowu do sąsiedniego warsztatu tkackiego. O godzinie kwadrans na czwartą materya była gotową. Sprowadzono więc krawca, dwóch przykrawaczy i sześciu robotników i ci wzięli się do uszycia kostyumu. W końcu punktualnie o godz. 7ej siadł baron do obiadu w nowiuteńkiem ubraniu, do którego kieszeni schował wygranę 5000 koron.

Ofiary. Dla Wojciecha Szubińskiego, ojca małoletnich dzieci, któremu amputowano obie nogi, nadesłała pani M. Czermińska z Lipicy dolnej 1·50, zaś p. Antoni Wolf z Pöllau 5 zł.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +7, w poł. +5 R. Bar. 763. Podnosi się. Deszcz.

Wiedeń 14 października (telegr.) Prognoza tutejszej stacyi meteorologicznej na dzień jutrzejszy dla Galicyi zachodniej: „Pochmurno z deszczem, łagodnie“; dla wschodniej: „Przeważnie z początku pogoda, następnie pochmurno i deszcz“.

Zdenerwowany.

— Nie uwierzysz, jak jestem zdenerwowany.

— A co ci brakuje?

— *Nervus rerum.*

Człowiek zasad.

— Bój się Boga, Staszku, jak ty wyglądasz! — zawołali chórem przyjaciele, na widok wchodzącego do cukierni pana Stanisława Dziurdziulińskiego. — Czyś chory?

— Nie, już zdrów, ale byłem bardzo chory. Struli mnie w restauracyi margaryną

Po chwili dodał głosem zdradzającym głębokie postanowienie:

— A jednak ja się nie ożenię!

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś w sobotę po południu „Gwiazda Syberyi“, dramat patryotyczny w 4 aktach ze śpiewami L. hr. Starzeńskiego, wieczorem „Noc w Wenecyi“. W niedzielę po południu „Miejsca kobietom“, komedya w 4 aktach Valabregue i Henequina, wieczorem „Orfeusz w piekle“. W poniedziałek i wtorek (wznowienie) „Bettina,“ operetka w 3 aktach Audrana. We środę po raz pierwszy „Bunt Napierskiego“, oryginalny utwór sceniczny w 3 aktach Jana Kasprowicza.

Próby sceniczne z 3-aktowego poematu dramatycznego Jana Kasprowicza pt. „Bunt Napierskiego“ są w pełnym toku. W przedstawieniu weźmie udział prawie cały personal dramatyczny, nieme role wykonają pierwszorzędni artyści. Premiera we środę 18 bm. — W poniedziałek wznowioną będzie arcywesoła i jedna z najlepszych operetek Audrana pt. „Bettina“ z panną Szupówną w roli tytułowej. „Orfeusz w piekle“ danym będzie jutro w niedzielę po raz ostatni.

W koncesyonowanej szkole tańców Praksedy z Sozańskich Stengel rozpoczynają się z dniem dzisiejszym wpisy i kurs tańców. Bliższa wiadomość Rynek l. 8 I piętro (przez ganek).

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj grano na naszej scenie „Paryżankę“ Henryka Becque. O doskonałej tej sztuce francuskiego realisty pisaliśmy już gdy po raz pierwszy grano ją przed kilku miesiącami, kiedy to ją sobie pani Zapolska wybrała na jeden ze swych gościnnych występów. Jak wówczas, tak i wczoraj grano tę sztukę znakomicie. Pani Zapolska w roli Klotyldy wydobyła na wierzch całą perfidyę zepsutej Paryżanki wyższych sfer mieszczańskich, dzięki której panuje nad swojem otoczeniem i zręcznie lawirując między kłamstwami płynie po mętach życia i nie daje im się pochłonąć. Artystka rozumiejąc, że siła sztuki tkwi głównie w subtelnościach dyalogu, nie opuściła ani jednego akcentu, któryby się mógł przyczynić do podkreślenia tego lub owego wyrazu ironii, satyry albo humoru. To też wielka część tych zdań ogólnych, które Klotylda wygłasza, a które dotyczą pozycyi zamężnej Paryżanki, brzmiały jak świetne, błyskotliwe, schwytane z doświadczenia, jakby na gorącym uczynku aforyzmy. Do pełności wrażenia prawdy przyczynili się grą swoją mężczyźni, wśród których się Klotylda obraca. P. Fiszer jako mąż oszukiwany przez Klotyldę z kochankiem Lafontem był kapitalnym zarówno w swoich dziecinnie praktycznych marzeniach o karyerze, jak i w swojej naiwności w stosunku do żony. Pan Hierowski, który rolę Lafonta zaliczyć może bezwarunkowo do swych najlepszych kreacyi, niezrównanie uwydatnił główny rys charakterystyczny tej postaci. Czy to w swoich popędach romansowych, lub w podejrzeniach zazdrosnego kochanka, czy w opozycyi, czy też uległości, był takim bezbrzeżnie nudnym, że widać było, iż taki człowiek sprzykrzyć się musi nawet najmniej wymagającej kobiecie. Doskonale wreszcie uzupełniał tę trójkę głupców, krążących jak ćmy koło świecy dokoła jednej kobiety, p. Kliszewski w roli drugiego kochanka Simpsona, który niezdolny do głębszego uczucia, poświęca kochankę wygodom codziennego życia. Wszyscy trzej wykonali role swoje bardzo jednolicie, przedstawiając w trzech odmianach najmarniejszy gatunek rodzaju męskiego, który nietylko umożliwia takiej kobiecie jak Klotylda okłamywanie i lekceważenie mężczyzn, ale ją do tego poniekąd zmusza i jakby z góry usprawiedliwia.

Był to zatem kwartet tak wspaniały, jaki rzadko się widzi na najlepszych scenach. Smakosze teatralni mieli też wczoraj prawdziwą biesiadę artystyczną.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 12 października.

(Z). Także i dziś z raportów i notowań kursów na giełdach zachodnich nie można było odnieść wrażenia, że to są kursa wojenne. Przeciwnie, na targu paryskim kursa afrykańskich akcyi kopalnianych poszły dziś znacznie w górę. Dla spekulantów londyńskich i paryskich decydującem było dziś to, że bank angielski nie podwyższył ponownie eskontu, czego się obawiano. Tylko w Berlinie żywią poważne obawy co do przyszłego losu kursu afrykańskich akcyi kopalnianych, których publiczność niemiecka ma bardzo dużo. Celem podtrzymywania ich kursu zawiązał się syndykat wielkich banków niemieckich i ogłosił już odezwę, wzywającą wszystkich, którzy posiadają te akcye, aby jak najrychlej podali syndykatowi ile ich mają, by tem łatwiej można było obmyśleć środki zaradcze na wszelkie ewentualności.

Ze wszystkich targów europejskich najsłabiej dysponowanymi były dziś targ wiedeński, tudzież giełdy włoskie. Na naszym targu bardzo wielu spekulantów wycofało się dziś ze swych zobowiązań, co wywierało bardzo znaczny nacisk na kursa.

Austryackie kredyty spadły o 3 zł.. węgierskie o $3\frac{1}{2}$ zł., Staatsbahny o $4\frac{1}{2}$ zł. Jeszcze większą była zniżka na targu walorów górniczych, bo n. p. alpiny spadły o 7 zł., Rima Murany o 8 zł., czeskie górnicze akcye o 12 zł. praskie żelazne o 35 zł. Głównym powodem tego spadku była walka konkurencyjna między austryackim kartelem żelaznym, a hutami węgierskiego gwarectwa w Hernadtthalu. To ostatnie przedsiębiorstwo dąży do coraz większego rozszerzenia zbytu swych wyrobów w Austryi i obniżyło właśnie cenę żelaznych tragarzy do budowli. Oczywiście austryackie huty będą musiały także obniżyć ceny a to panom kartelowcom bardzo nie w smak, bo uszczupla ich dochody. — Dotkliwym był także dzisiejszy dalszy spadek rent. Wspólna majowa obniżyła się w kursie o 25 ct., srebrna o 35 ct., węgierska inwestycyjna o 55 ct.

Brak wagonów na austryackich kolejach państwowych jeszcze nie został usunięty, skutkiem czego fabrykanci i kupcy ponoszą wielkie straty. W ministeryum kolei żelaznych odbyła się w tej sprawie ponowna konferencya, na której uchwalono chwycić się nadzwyczajnych środków, by tej klęsce zaradzić. Z obcych linii krajowych i zagranicznych wypożyczono już 240 wagonów, a postanowiono wypożyczyć dalszych 500, nadto zamówiono 1.000 nowych wagonów i postawiono fabrykom za warunek, by je jak najrychlej wykończyły, chociażby miały pracować dniem i nocą. Najdotkliwszem jednak dla ludności jest to, że skrócono niesłychanie termin do naładowania i wyładowania przesyłek wagonowych. Termin ten wyznaczono wszystkiego na sześć godzin. O nadejściu każdej przesyłki zawiadomiony zostanie adresat bezzwłocznie albo telegraficznie, albo przez posłańca i musi w ciągu sześciu godzin zabrać sobie towar ze stacyi. Powodem tego zarządzenia jest ta okoliczność, że skutkiem braku wagonów, wszystkie magazyny na stacyach są przepełnione.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 359·—, węgierskie 364.—. Anglobanki 149·25, Uniony 294·50, Bankvereiny 262·25, Länderbanki 229·50, Ludwiki 209·—, Czerniowieckie 279·—, Elbethale 249·50. Renta papierowa 97·95, srebrna 97·80, austryacka złota 116·40, austr. renta wal. kor. 98·20, węgierska złota 115·05, węgierska renta wal. kor. 93·95, dukat 5·70, 20 frankówka $9·50\frac{1}{2}$, marki 11·77—, ruble $1·28\frac{1}{2}$.

§ **Bukareszt** 14 października. Bank narodowy rumuński podwyższył stopę procentową eskontu i lombardu o 1%.

§ **Sprawozdanie** Zarządu targowego „Ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie“ z odbytego na dniu 12 października targu w Krakowie na Prądniku białym. Spęd 138 sztuk bydła. Towaz z paszy płacono po 29 do 31 zł. za 100 kilo żywej wagi. Targ ożywiony. Rozkupiono wszystkie sztuki. Z powodu przerwania sieci telefonicznej sprawozdanie dopiero dzisiaj podajemy.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów, dnia 14-go października 1899.

Przy słabszym ruchuc eny utrzymują się, tylko co do pszenicy tendencya słabsza.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Przenica gotowa 7·80 do 8·10, pszenica nowa lub na termina 7·50 do 7·75, żyto gotowe 6·10 do 6·40, żyto nowe lub na termina 5·75 do 6·—, owies obroczny stary 5·50 do 6·—, owies nowy gotowy 5·10 do 5·30, jęczmień pastewny 5·10 do 5·50, jęczmień nowy 6·25 do 6·75, rzepak nowy 10·50 do 10·75, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 5·75 do 6·50, groch do gotowania 6·50 do 9—·, wyka 4.40 do 4·80, bobik 4·50 do 4·75, hreczka 6·75 do 7·—, kukurudza nowa na termina 0·— do 0·—, kukurudza stara 6·10 do 6·30, chmiel nowy za 56 klgr. —·— do —·—, koniczyna czerwona 48·— do 58·—, koniczyna biała 30·— do 45·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka 15·— do 17·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 16·75 do 17·25, spirytus na termina 16·— do 16·50.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 13 pażgziernika.

Targ dzisiejszy na Kleparzu odbył się wogóle przy usposobieniu słabem, a popyt miały właściwie tylko dobre gatunki pszennicy, które jednak nie pojawiły się na targu. Lichsze gatunki były zaś zupełnie zaniedbane, co spowodowało spadek cen pszenicy o mniej więcej 10 ct. na 100 kg. Żyto nie miało również odbytu i obniżyło się także w cenie o 5 do 10 ct. Inne produkta pozostały niezmienione.

Płacono: pszenicę białą od 8·40—8.85, czerwoną 8.30 do 8.75 złr., żółtą 8.30 do 8.75 złr., żyto 6.50 do 7.20 złr., jęczmień browarny 6.50 do 7·25 złr., na krupy 5.75 do 6.25 zł., owies st. 5.40 do 6.00, nowy 5.35 do 5.60 złr., rzepak 11 do 11.40 złr., konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł., kukurudza —.— do —.— złr. wszystko za 100 kilogramów.

Gal. Bank dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Hanower 14 października. Kongres socyalno-demokratyczny przyjął 216 głosami przeciw 21 rezolucyę Bebla, która oświadcza, że stronnictwo socyalno-demokratyczne nie ma bynajmniej powodu odstępować od tych zasad, jakiemi się dotychczas kierowało, ani zmieniać podstaw swojego istnienia, przy tem wszelako nie odrzuca bynajmniej ewentualnego sojuszu ze stronnictwami liberalnemi i zachowuje neutralną postawę w obec spółek ekonomicznych.

Przerów 14 października. We czwartek wieczorem przeciągało kilkaset osób przez miasto, hałasując, śpiewając i wykrzykując „hańba!“ W niektórych domach wybito kamieniami kilka szyb. Policya i żandarmerya przywróciły jednak niebawem spokój.

Wiedeń 14 października. Ustawa w sprawie zaciągnięcia przez gminę miasta Wiednia pożyczki w sumie 30 milionów koron, otrzymała sankcyę cesarską.

Wiedeń 14 października. Cesarz odjechał dziś rano do Wallsee na chrzciny nowo narodzonego wnuczka swego, a syna arcyks. Maryi Waleryi.

Paryż 14 października. *Matin* donosi, że hr. Murawiew ma zamiar przedłużyć pobyt swój w Paryżu do końca bieżącego miesiąca.

Wojna w południowej Afryce.

Londyn 14 października. Dzienniki potwierdzają wiadomość, że Transwaalczycy wysadzili w powietrze angielski pociąg pancerny, przyczem 15-tu żołnierzy angielskich straciło życie.

D'Urban 14 października. Departament robót publicznych otrzymał telegram, że znaczna liczba Transwaalczyków znajduje się na drodze do Natalu.

Laurenzo Marquez 14 października. Pociągi, nadchodzące z Rand, przywiozły 10.000 Kafrów, którzy obozują poza miastem.

Bloemfontein 14 października. W republice orańskiej zaprowadzono sądy wojenne, a zamknięto zwyczajny trybunał sądowy. Prezydent Stein wydał odezwę, wzywającą Boerów, aby dołożyli wszelkich starań i zjednoczyli wszystkie swe zasoby celem zabezpieczenia niepodległości republiki.

Proklamacya zwraca uwagę, że obywatele Wielkiej Brytanii mogą do soboty wieczorem opuścić republikę, lecz mogą być im także wydawane na własne ich żądanie certyfikaty, uprawniające ich do pozostania na miejscu.

Ladysmith 14 października. Wojska republiki orańskiej posuwają się wąwozem Tiniwa. 70 konnych strzelców wysłano stąd dla wzmocnienia przednich straży kawalerzyckich.

Londyn 14 października. Urząd dla spraw kolonialnych otrzymał od gubernatora Kaplandu Milnera doniesienie, że zniszczone przez Boerów wozy pociągu pancernego miały przewieźć działa i amunicyę do Mafeking. Boerzy strzelali z dział do pociągu i zabrali do niewoli wszystkie jadące w nim osoby. Kobiety i dzieci przewieziono z Mafeking do Capstadtu.

Londyn 14 października. *Daily Telegraph* donosi: Walka pomiędzy Transvaalczykami, a wojskiem angielskiem pod komendą generała White rozpoczęła się już koło Ladysmith. Transvaalczycy mają 11 armat, a generał White 12. White spodziewa się, że odniesie zwycięstwo.

Daily Mail donosi z Capstadtu, że Transvaalczycy atakowali Mafeking i doznali przytem porażki.

HOTEL IMPERIAL

(pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia)

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 14 października. Hr. W. Baworowski i hr. J. Łubieńska z Tarnopola. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Br. S. Hagen z Wielkich Ócz. A. Kobylański z Mostów. J. Gombrowicz z Król. Polsk. T. Sroczyński z Jasła. B. Czaykowski z Kowalówki. Hr. A. Potocki z Buczacza. M. Winternitz i F. Krawany z Wiednia. L. Kronheim z Schneidemühl. Dr. Tittinger z Wyżnicy. T. Bohdan z Milatyna. J. Pogorski z Podola ros. S. Wybranowski z Wybranówki.

HOTEL FRANCUSKI

Ludwika Stadtmüllera.

Przyjechali dnia 14 października. Hr. Russocki z Stryja. Hr. Zamoyski z Krakowa. Hr. M. Dzieduszycki z Sambora. Hr. A. Dzieduszycki z Jasionowa. F. Gużkowski z Stryja. P. Janicki z Liska. M. Buchniewicz z Brodów. K. Urnika z Krakowa. P. Bogdański z Przemyśla. W. Wasylewski z Bukowiny. Dr. B. Csillik z Tarnopola. Insp. Kolosvary i P. Chojecki z Krakowa. F. Sozańska z Manasterzysk. G. Altmann, J. Kobliha i A. Gerber z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Dr. dentysta M. Wiktor

przy **ul. Kopernika** l. 4, vis a vis Wnego Mikolascha wykonuję plombowanie i rwanie zębów bez bolu, sztuczne zęby sposobem wiedeńskim, leczy choroby jamy ustnej, nosa, gardła i uszu.

Lwów 13 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 203·00 do 210·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 278·00 do 282·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 355.— do 365 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 248·— do 253·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 195·00 do 195·00

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 110·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70. 4 proc. los. w 60 lat 94·00 do 94·70. Banku kraj. 4 i pół proc los w 61 lat 99.00 do 99·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 96·50 do 97·20. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emizya) 95·50 do 96·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 95·50 do 96·20, 4 proc. los w 56 lat 92.10 do 92·80,

Obligi za 100 zł., Gal. fund propinacyjnego 4 prc. 95·30 do 96·00. Bukowińskiego fund. gropin. 5 proc 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 000·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·00 do 97·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 94.00 do 94·70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 92·30 do 93·00.

Wiedeń 14 października. (Giełda towarowa). Cukier surowy 12·125. Tendencya stała. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 19·80—20·—.

Berlin 14 października. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·40. Spirytus 43·90.

Paryż 14 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·47. Mąka („Fleur de Paris“) 24.70.

Wiedeń 14 października. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8·49—8·50, na wiosnę 8·78—8·79; **żyto** na jesień 6·95—6·96, na wiosnę 7·30—7·31; **kukurudza** na wrzesień-październik 5·74—5·75; na maj-czerwiec 1900 r. 5·42—5·43; owies na jesień 5·30—5·32, na wiosnę 5·70—5·71; rzepak na wrzesień-październik 12·60—12·70, na styczeń-luty 1900 r. 00·00; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 32—33. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 14 października. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 8·16—8·17, na kwiecień 1900 r. 8.63—8·64; żyto, na październik 6·58—6·60, na kwiecień 1900 r. 6·98—7·00; owies na październik 4·95—4·96, na kwiecień 1900 r. 5·38—5·40; kukurudza na na maj r. 1900 5·11—5·12; rzepak na sierpień 1900 r. 11·80—11·90. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna, ale wiatr.





Redaktor odpowiedzialny Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.